



„Bohater” mojego felietonu, pan Robert Kwiatkowski, szef telewizji, przepraszam za wyrażenie – „publicznej”, pokazał, jak się gra w Polsce europejskimi kartami, znacznymi w Brukseli. Jest pierwszym, którego Unia Europejska prawie jednocześnie i za to samo oskarżyła i nagrodziła.

Przygany i nagrody

Kwiatkowski krytykowany w kraju za ścisły związek z aferą Rywina, wzywany przez sejmową komisję śledczą do ustąpienia ze stanowiska prezesa zarządu TVP postanowił walczyć do upadłego. Okazał się „niezatapialny”, także wtedy, kiedy Agora i nasze rodzime „towarzystwo europejskie” zarzuciły telewizji Kwiatkowskiego brak poszanowania demokracji. Odwołano się do stanowiska Rady Europy, której deputowany, Jaś Gawroński, wygłosił na jej forum bardzo niekorzystny dla telewizji Kwiatkowskiego tekst. Notabene dokument ten powstał w Polsce, a jego autorem był najprawdopodobniej ktoś z Agory czy „Gazety Wyborczej”. Polskim Europejczykom i ich kolegom w Europie nie spodobało się, że polska telewizja monopolizuje rynek reklam, a nawet stosuje ceny dumpingowe, że tłumi wolność słowa i nie dopuszcza do głosu opozycji, że zwalnia z pracy niewygodnych pracowników, w tym dziennikarzy. Czy na forum Rady Europy wspomniano, że polskimi mediami od lat rządzą politycy trzech partii: SLD, PSL i UW – nie sądzę, choćby ze względu na Unię Wolności – wieloletnie, polityczne ramie Agory i „Gazety Wyborczej”.

W każdym razie obraz polskiej telewizji został zaprezentowany w Europie w taki sposób, że niektórym jej politykom skojarzył się z telewizją białoruską prezydenta Łukaszenki.

Z olbrzymią większością zarzutów stawianych kierownictwu polskiej telewizji na forum europejskim trzeba się jednak zgodzić. Są prawdziwe. Jednocześnie trzeba pamiętać o ich genezie, za którą stoi najzwyklejsza koniunkturalna zagrywka. Mówiąc kolokwialnie, miano przywalić w polskie przepisy medialne niewygodne dla Agory i przy okazji przywalono w Kwiatkowskiego, kierującego niereformowalnym, partyjnym molochem telewizyjnym. Wydawało się zatem, że wieloletni „dorobek” Kwiatkowskiego i oczywista rola jego politycznych mocodawców nie pozostawiają żadnych wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z nieeuropejskimi standardami czy z brakiem jakichkolwiek europejskich standardów.

Telewizja Kwiatkowskiego nigdy nie była prawdziwą telewizją publiczną. Więcej, od czasu, tzw. upadku ko-

muny, w 1989 roku, w Polsce nigdy nie wystąpiło zjawisko telewizji publicznej i do dziś nie realizuje się to, co zwykle się określać misją telewizji publicznej. Telewizja w Polsce była i jest narzędziem w rękach postkomuny, która realizuje własne zadania propagandowe, uciekając się często do pospolitych kłamstw i manipulacji. Telewizja nie służy do przekazywania rzetelnych informacji społeczeństwu. Olbrzymia większość odbiorców nie znajduje w telewizji odbicia swoich poglądów i przekonań. Długa jest lista grzechów telewizji, zwanej nie wiadomo dlaczego „publiczną”. I lista ta stale się powiększa.

Dzięki przesłuchaniom kolejnych świadków przed sejmową komisją śledczą mamy dziś znacznie większą wiedzę o prawdziwych mechanizmach funkcjonowania mediów w Polsce i o roli telewizji publicznej. Obraz polskich mediów publicznych jest zły. Potrzebne są szybkie i zasadnicze zmiany. Ile już lat na nie czekamy? 23 lata, jeżeli zaczniemy liczyć od pamiętnego Sierpnia 1980 roku i wysuniętych wtedy postulatów robotniczych.

A co tymczasem robi prezes Kwiatkowski? Czy posypuje głowę popiołem? Ależ naiwne i źle zaadresowane pytanie. Ludzie tacy jak on, z „Ordynackiej”, zaprawieni w bojach byli działacze socjalistycznych związków młodzieży, nie poddają się tak łatwo. Rozumują dialektycznie, pragmatycznie i logicznie. Kwiatkowski i jego doradcy znajdują pomoc tam, skąd przyszedł atak. Jakaś wcześniej nikomu ze zwykłych widzów nieznana europejska organizacja „EBU”, nie zważając na wspomniane wcześniej stanowisko Rady Europy, nie słysząc nic o pracach polskiej sejmowej komisji śledczej, ujawniającej na szeroką skalę fakty kompromitujące nasze media publiczne, a przede wszystkim telewizję polską i jej prezesa, postanawia uznać polską telewizję za: najlepszą publiczną telewizję w Europie! No, koń by się uśmieł! Bo jaki jest koń, każdy widzi. Wygląda na to, że im też ktoś sugestywnie wytłumaczył, jak dobra jest nasza telewizja. A może członkowie tej organizacji to w większości Polacy i koledzy prezesa?

Prezes Robert Kwiatkowski pojawia się w Brukseli, a jakże, w świetle kamer, na oczach polskich widzów, którymi pogardzał od lat, odbiera europejską nagrodę, za

tw. całokształt. Wewnętrzna telewizyjna komórka propagandowo-marketingowa, czytaj Wiadomości TV, już rusza do filmowania prezesa. A on już udziela wywiadów dziennikarzom telewizyjnym, czyli swoim podwładnym, którzy przylecieli razem z nim na ceremonię wręczenia nagrody.

„Polska telewizja publiczna – najlepsza w Europie” – zdanie to słyszymy powtarzane w kółko. „To najlepsza nagroda na 50-lecie naszej telewizji” – chwali się prezes. Na twarzy widać to samo zadowolenie i pewność siebie, jakie widzieliśmy w telewizyjnych relacjach, gdy występował przed sejmową komisją śledczą. Ale gdzieś w głębi kryje się już nie lęk, lecz satysfakcja z wygranej, no może nie wojny, ale dużej bitwy. Nagroda europejska to wyjątkowa okazja, by utrzyć nosa wszystkim krytykantom. Okazja do kontry i zmiany wizerunku prezesa. Europa poznała, czym naprawdę jest polska telewizja. A kto kieruje polską telewizją? Ja – zdaje się mówić prezes Kwiatkowski. „Jestem z tego dumny”, zdaje się mówić przyjaciel Kwiatkowskiego – Czarzasty z KRRiT, instytucji – pomyłki, odpowiedzialnej za afery w polskich mediach.

„Najlepsza w Europie” – niezły numer! To znaczy, że inne telewizje mogą się teraz wzorować na polskiej telewizji Kwiatkowskiego. To znaczy, że zarzuty stawiane tzw. publicznej polskiej telewizji są bezpodstawne. Najlepsza telewizja publiczna w Europie musi być przecież pluralistyczna i w pełni demokratyczna. Taka jest polska telewizja, a na straży tych zasad stoi prezes Kwiatkowski.

Tu warto dodać, z perspektywy czasu, jak skromnym człowiekiem w porównaniu z Kwiatkowskim był towarzysz Maciej Szczepański, prezes telewizji za Gierka. Tylko jeden Kwiatkowski zrobił sobie z polskiej telewizji maszynkę do promowania własnej osoby. Ileż to razy widzieliśmy już prezesa „wręczającego”, „uczestniczącego”, „otwierającego”, „dziękującego”, i to w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego. To nie jest tylko efekt pracy klakierów prezesa – Snopkiewcza, Domańskiego, Zielińskiego i wielu innych. Prezes traktuje telewizję jak własną, to jest ten sposób myślenia i ten mechanizm, który wyraża się w ręcznym sterowaniu firmą. Dodajmy, że Kwiatkowski robi to oczywiście dla dobra telewizji, w poczuciu odpowiedzialności za zakład pracy, kierując się zawsze dobrem widzów.

Przy okazji, polskiej telewizji nie stać było na wysłanie własnych korespondentów do Iraku (z wyjątkiem chyba red. Milewicza), ale było na to stać kilka prywatnych stacji radiowych, mimo że są nieporównywalnie biedniejsze od telewizji publicznej. Interes polega na tym, że stacje te w zamian za relacje z frontu wojny mogą reklamować swoje firmy na antenie telewizyjnej. I oczywiście jest to dobry

interes dla telewizji – powiedziałyby Kwiatkowski. Rzecz w tym, że za reklamę telewizyjną swoich stacji radiowych ich właściciele musieliby zapłacić znacznie więcej niż za wysłanie własnych korespondentów. Zresztą ten proceder trwa od lat i stał się już normą.

Jak Kwiatkowski załatwił sobie tę nagrodę, to już jego i jego kumplici, doradców sprawa. Swoją drogą jest to doskonały temat na dziennikarskie śledztwo dla red. Smoleńskiego z „Gazety Wyborczej” i wszystkich innych dziennikarzy „policjantów”. Ile może się tu kryć ciekawych odpowiedzi na trudne i wnikliwe pytania. No, bo jeżeli można kupić ustawę, to można chyba kupić sobie dowolną nagrodę, nawet międzynarodową. Myślę, że szczególnie środowisko Agory zostało zaskoczony takim obrotem sprawy. Jeden z głównych podejrzanych w aferze Rywina, o której z pewnością słyszano w Europie, odbiera jak gdyby nigdy nic europejską nagrodę za całokształt. Widać, że nie ma już



foto. J. Wróblewski

monopolu na europejskie kontakty. Dziś energiczny menedżer czy ambity polityk, ale także bezwzględny cyniczny karierowicz chcący uchronić się przed upadkiem, może się podeprzeć swoimi europejskimi kontaktami i tam szukać wsparcia, pomocy, splendoru, fanfar. Lobbowanie przekroczyło granice Polski.

Jeszcze nie staliśmy się członkami Unii Europejskiej, a już drogi i ścieżki prowadzące do Brukseli zostały przez wielu samodzielnie przetarte. Najpierw przez tych spod znaku „opozycji demokratycznej”, teraz przez „towarzystwo trzymające władzę”, pilnie korzystające z doświadczeń i metod tych pierwszych. W kolejce następni, z listy zwolenników integracji europejskiej, czyli załatwiania własnych prywatnych spraw poza granicami, najlepiej w Brukseli, tam, gdzie koncentruje się dziś prawdziwa władza, pieniądze i splendor.

Wojciech Reszczyński